

Wies

Instytut Bałtycki Wydział Biblioteczny
Bydgoszcz Al. 1 Maja 48 101

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 1 - 4 maja 1947 r.

Nr 18 (97)

Tadeusz Papier

KRONIKA FABRYKI

STARE I MŁODE POKOLENIE

Otwieram wam na 1 Maja Kronikę fabryki, nie więcej, resztę znacie — o sojuszu chłopsko robotniczym, uspołecznieniu, o Planie Gospodarczym. Ale fabryka sama dziś jest mniej znana młodzieży wiejskiej niż starym pokoleniu chłopów. To nie żarty. W latach 1901 — 1910 z samej Galicji na zamorską emigrację wyjechało pół miliona chłopów polskich. A z 300 tysięcy emigrantów z ostatniego dziesięciolecia w XIX wieku wrócili w następnym dziesięcioleciu tysiące zaprawionych w amerykańskich fabrykach chłopów, splotało corocznie 100 milionów koron, ratując od zagłady galicyjską nędzę drobnorolnych i bezrolnych. Pomyślcie, że ta rozstrzygająca pomoc chłopu-robotnikowi z za oceanu równocześnie hamowała przewrót społeczny na wsi, podtrzymywała rozwój stronnictwa bogatej wsi...

Jeszcze w Pamiętnikach Chłopów — fabryka, technika, oceany, świat widziany własnymi oczami jest istotną treścią życia produkcyjnej, znacznej części starszego pokolenia.

Ale w Młodym Pokoleniu Chłopów (lata 1930 — 39) nie ma już tych elementów. Urywa się nie najistotniejszego związku wsi z postępową i nowoczesną techniką produkcji. Wegetuje na wsi 8 milionów bezrobotnych, poza współczesnymi dziejami świata.

KRZYWA PRODUKCJI

Historię fabryki piszą oni, robotnicy. Odczytać ją można nie tylko na wykresach, i w oficjalnych sprawozdaniach. Nie tylko w brzdach twarzy i zgrubieniach rąk. W trzy dni po wyzwoleniu odbyło się pierwsze posiedzenie rady załogowej. Protokół z tego zebrania rozpoczyna historię fabryki. Powiedział wtedy Pełnomocnik Rządu: Rada decyduje przede wszystkim. Słowa te otwierały nową epokę w życiu fabryki. Fabryka stała się domem, gospodarstwem wspólnym wszystkich pracowników. Nie przyszło to łatwo. Były i tarcia. Nie podobała się wszystkim rada załogowa. Stanął przeciw niej niektóry inżynier, niektóry robotnik. Lecz entuzjazm z jakim oddawała się pracy garstka zapaleńców, lecz wyniki tej pracy wciągały i innych.

I tak się zaczęło. Wśród powszechnej nie wiary. Od 1 konia, od 1 maszyny do pisania, przy 50 proc. zniszczeniu fabryki i braku surowców. Ale już 3 kwietnia, jeszcze przed zakończeniem wojny, uruchomiono fabrykę. Pracowano po 16 godzin, a nieraz całą noc spędzano w fabryce. Zaniebdywano sprawy rodzinne. Pracowano nie rzadko bez zapłaty. Już w II kwartale 1945 przystąpiono do uruchomienia produkcji.

Krzywa produkcji jest łamana, ale ciągle wznosi się do góry. Od 1945 r. do marca br. wzrasta dziesięciokrotnie. Stan zatrudnienia jest wyższy niż przed wojną o około 20 proc. ale i ogólna produkcja półproduktów i barwników przekroczyła (wartościowo) o około 130 proc. liczby przedwojenne. Wykresy pokazują zależność między wzrostem liczby robotników a większą produkcją. Niewielkie powiększenie załogi daje dużo większą produkcję.

ORGANIZACJA

Ten wzrost produkcji jednej fabryki jest bez związku z ogólnym planem gospodarczym całego państwa. Sprawozdanie ekonomiczne Kazimierza Karśnickiego w 3 numerze Myśli Współczesnej wykazuje, że przemysł chemiczny osiągnął w Polsce w roku 1946 jedne z największych wyników. W porównaniu z rokiem 1945 „wartość produkcji (wg. cen z 1937 r.) w gru-

dniu 46 r. wynosiła ca 40 milionów zł, wobec ca 17 milionów zł w grudniu 1945 r., a więc wzrost 2 i pół krotny". Jest to zasługa poszczególnych załóg fabrycznych, ale wiązać te sprawy należy z polityką gospodarczą państwa, opartą o dwie zasadnicze ustawy gospodarcze: z dnia 3 stycznia 1946 r. o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej oraz o zakładaniu nowych przedsiębiorstw i popieraniu prywatnej inicjatywy w przemyśle i handlu.

„Organizm gospodarczy Polski, pozostający nader długi czas pod działaniem gospodarki wolnokapitalistycznej — pisał Karśnicki — nie mógł być od razu przedstawiony na gospodarkę planową, chociażby nawet z przyczyn natury technicznej — konieczności powołania i zorganizowania odpowiedniego aparatu. Dlatego też wprowadzenie nowych zasad planowania dokonywane było etapami... ograniczając się do zagadnienia produkcji i zatrudnienia.

W roku 1946 rozszerzono stosowanie tych zasad na kwestie zaopatrzenia surowcowego i technicznego, by w II półroczu... przejść do problemów kosztów własnych oraz ustalenia głównych zarysów ogólnego planu gospodarczego i finansowego... Prezesa uchwała KRN z dn. 21.IX. 1946 r. zatwierdziła Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej, obejmujący okres od dnia 1-go stycznia 1946 r. do dnia 31 grudnia 1949 r."

W takim układzie załoga jednej fabryki musi się czuć związana z innymi. Następuje przewartościowanie celów pracy, która staje się jakby bliższa, bardziej zrozumiała. Robotnik nie walczy już, pracując, o chleb, to staje się z czasem zagadnieniem wtórnym, robotnik staje się jakby ogniwem jednej wielkiej organizacji, ale ogniwem nie bezmyślnym, a świadomym celowości swojej pracy i pewnym swojego jutra.

DUSZA KAPITALISTY

Dawnych kierowników fabryki nie ma. Nie powrócili. Gdyby przyszli napewno by pracę otrzymali. Rąk w Polsce potrzeba. Ale nie powrócili. Może trudno byłoby im się pogodzić z dzisiejszym duchem gospodarki. Przywykli do innego.

„System kapitalistyczny wychowuje nas na bezwzględnych jego wrogów" — pisał przed wojną w pamiętniku robotnik, mechanik. („Robotnicy piszą"). „Szanowałem w majstrze fachowca, nienawidziłem z całej swojej prostej duszy w nim człowieka. Nazywał mnie wtedy bolszewikiem i zarzucał, że demoralizuję mu cały warsztat. Będąc w takim otoczeniu, zacząłem poznawać coraz bardziej i jaśniej prawa, rządzące życiem, produkcją..."

„Szanowałem fachowca — nienawidziłem człowieka". Przy całym swym uproszczeniu jest to trafna ocena gospodarki kapitalistycznej, polegającej na bezwzględnym wyzysku jednych klas przez drugie. Wielkość produkcji w krajach kapitalistycznych nie może świadczyć o wyższości ustroju. Produkcja zależy od całego szeregu czynników, ale wyzysk człowieka przez człowieka, niewolnictwo robotnika, najwyraźniej przejawia się w ustroju kapitalistycznym. Polska zdobyła prawdziwą niepodległość i suwerenność nie tylko wtedy, kiedy żołnierz polski szturmował Berlin, ale i kiedy sejm uchwalał ustawę o nacjonalizacji przemysłu. Ten moment dalej posuwa nasze dzieje, niż samo zwycięstwo militarne.

KLASA ROBOTNICZA

Fabryka ma to do siebie, że łatwiej niż środowisko wiejskie rodzi solidarność. Śro-

dowisko wiejskie jest bardziej zróżnicowane społecznie. Reforma rolna stara się zniwelować te różnice, one jednak istnieją jeszcze. Właściciel 20 hektarowego gospodarstwa trudniej znajdzie wspólną drogę z 2 hektarowym małorolnym niż majster z robotnikiem w fabryce.

A jednak w fabryce są zróżnicowane funkcje, oparte na hierarchii wiedzy, uposażeń. Kierownik, majster, pomocnik, robotnik to rozmaite szczeble znaczenia w fabryce. Łatwiej było w obliczu jednakowo zagrażającego wyzysku zorganizować się klasie robotniczej niż chłopskiej.

„Klasa nie jest — piszą w Pamiętnikach robotników Z. Mysłakowski i F. Gross — lecz w pewnych warunkach staje się; jej trwanie ma charakter dynamiczny, stałym zaś czynnikiem są raczej warunki ekonomiczne, które w razie konfliktu mogą prowadzić do uświadomienia siebie jako klasy".

Zanim błysnął „radosny czerwony Dzień" o którym wspominał ów robotnik w swoim pamiętniku — klasa robotnicza przeżyła wiele tragicznych zrywów. Od czasu pamiętnego kongresu paryskiego na którym uchwalono międzynarodowe manifestacje robotnicze na dzień 1 maja, aż po rok 1945 hasła majowe ulegały zmianom. Dawniej walczone o godzinę odpoczynku, o dodatkowy chleb, o dobrą wodę do picia, o większy zarobek. Walczono również przeciw różnym „ukazom" zamykającym szkoły średnie przed dziećmi „stangretów, lokaj, kucharzy, sklepikarzy i praczek". Manifestacje były pięścią wyciągniętą do góry, groźną. Jeszcze przed wojną pochody majowe oznaczały tylko sprzeciw.

Dzisiaj ten problem pierwszomajowy rozrasta się. Poszerza. Obejmuje już nie tylko ulice. Nie jest własnością tylko klasy robotniczej. Wyrasta z podstawowych założeń polityki gospodarczej państwa, wielkich reform społecznych. Jest nie tyle walką, ile tworzeniem. Celowym tworzeniem robotnika, chłopu, naukowca, żyjących w określonych warunkach historycznych i gospodarczych.

KULT TECHNICZNYCH UDOSKONAŁEN

Charakterystyczną cechą gospodarki „Boruty" jest oszczędność. Nic nie może się zmarnować. Oddziały zbierają skrzętnie wszelkie odpadki, złom, niepotrzebne nikomu skrawki blachy. W budowanej obecnie stołówce przewidziany jest kanał do zbierania tłuszczu z mytych naczyń kuchennych. Tuszcz obróci się na mydło. Teraz jeszcze korzysta się z prądu elektrowni miejskiej. Kosztuje to jednak drogo. Boruciarze dobudowują jeszcze jedną kotłownię, aby zwiększyć prężność pary wodnej. Para ta nie będzie tylko zużywana w poszczególnych oddziałach, lecz zanim tam zostanie doprowadzona, przedtem wykonana olbrzymią pracą poruszając turbinę własnej elektrowni. Fabryka jednak prądu nie wykorzystywała tylko dla siebie. Elektrownia fabryki rozprowadzi światło po okolicznych wsiach, w ten sposób połączy sprawy wsi, ludzi i ziemi w jedną całość.

Ta troska o oszczędność i postęp tym się różni od przedwojennej, że jest dobrowolna, ochotnicza, że przypomina troskę chłopu o własne gospodarstwo. Uczniowie wysłani przez fabrykę na naukę do szkół technicznych powracają i starają się ulepszyć urządzenia fabryczne. Dyr. Smolarski mówi: Dążymy do szerokiej technizacji, prze-rabiamy stary system produkcji na nowo-

czesny, żeby najmniej było trucia, najmniej pracy rąk. Dobudowujemy odnogi kolejowe, które ułatwią dowożenie towaru. Transporter — zwykła rzecz, ale przedtem ile robotnicy się namęczyli i numarzili, zanim ułożono góry lodu — dziś nasz uczeń wybudował elewator, który zastępuje żmudną pracę rąk. Fabryka unowocześnia się, ale nie tylko w kierunku technizacji. Następuje też wychowanie człowieka. Na miejscu biednego, wymęczonego robotnika chcemy postawić istotę myślącą, czującą, rozumiejącą pracę maszyny i proces dokonywany wewnątrz niej. Rozumiejącą również harmonię i rytm pracy fabryki w zestawieniu z okolicznymi wsiami, miastami, w zestawieniu z potrzebami ogólnopolskimi, z produkcją polską i zagraniczną.

Czym się różni wiedza takiego robotnika od wiedzy buchaltera, bilansisty, księgowego, urzędnika, mającego najczęściej średnie wykształcenie? Jeden z nich porusza się w zakresie swoich cyfr, okólników, przepisów, drugi kręci pewnie rączką aparatu i zna na wylot procesy chemiczne dokonywane w aparacie. Wiedza jego po latach doświadczeń nie jest ostatecznie mniejsza od wiedzy inteligenta. Buchalter dawno już zapomniał nazw pierwiastków chemicznych, zapomniał i legend o starożytnych bogach, obraca się w świecie swojego biurka, robotnik zna i rozumie procesy dokonywane przed nim, w mowie używa nazw dla przybysza obcobrzmiących, są tam parafenetydyny, wariaminy, naftoelany, a w sprawach ogólnych posiadają obaj równą wiedzę i doświadczenia przeżytych lat. Tylko ręce i twarz robotnika są żółte od wyziewów.

A zresztą — jest pewna różnica. Widać to chociażby na naszym przykładzie — „Boruty". Wobec zapotrzebowania kwalifikowanych sił technicznych przy fabryce uruchomiono trzyletnią szkołę przemysłową z działami mechanicznym i chemicznym. Wielu robotników wysłano na kursy: buchalterów, księgowych, planowania. Wielu dokształca się na miejscu. Otwarte są laboratoria dla studentów politechniki i chemii na uniwersytecie. Bogata biblioteka czeka na studium. Inżynierowie „Boruty", ci co zostali, pracują z pełnym poświęceniem, chemicy z dumą pokazują swojemu dyrektorowi — byłemu robotnikowi, synowi 4 morgowego gospodarza, udałe próbki farbików.

Najbardziej potrzebuje Polska, naszych osiągnąć, — a to znaczy — wieś przede wszystkim.

PORTRETY OJCÓW

Portrety naszych ojców, pozostawione w Pamiętnikach robotników i chłopów charakteryzują czas, który minął. „Patrzyłem wtedy — pisze o ojcu jeden z robotników — na jego spracowane ręce, na napeężniałe żyły, na zniekształcone od okaleczeń palce, na głęboką brzdę, ciągnącą się spod oka aż po brodę oraz na trójkątną łtę na prawym ramieniu. Myślałem sobie wtedy, że konieczne tak samo i ja będę siadał na niski stołek, tak samo będę obsypyany pyłem drzewnym i tak samo dam buchniaką hałasującemu bękartowi, tak samo wzdychnę ciężko i tak samo wleję kieliszek wódki do gardła przed kolacją."

Lecz to są portrety przeszłości. Nowe tam się tworzą w tysiącach „Borut", „Silesii", hut śląskich i chłopskich spółdzielni, i w mądrym spojrzeniu dziecka, które w Pamiętnikach pyta się ojca: „No, a co tam tata robi w tym związku i czy może tata jest czym?"

Anna Kamińska

NOWA BIESIADA

Droga grupy pisarzy chłopskich wypadła tym razem do świetlicy robotniczej przy wielkiej fabryce, będącej pozycją w krajowym przemyśle.

Poeci, którzy raz i drugi odczytują swoje utwory publiczności ubranej w tak wielkiej, wiecowej niemal hali, przeżywają chwile zwątpień. Wrażenia takiej konfrontacji literatury z odbiorcą służą przesiewaniu prywatności od sprawy pospolitej.

Po wieczorze goście zostali zaproszeni przez robotników do ich dość odrapanej jadalni na poczęstunek.

Nie, ojcze Platonie, nie wujku Ksenofonie, dziadziu Horacjuszu, autorzy starożytnych biesiad — nikomu nie włożono róż na głowę i żadna zasłona z purpury przykryta kurzem nie zawisała groźnie nad fajansowymi kubkami, w których podano tylko kawę.

Lecz gdy nie pierwsza już obesza kolejka prawdziwej nowożytnej gorzałki — wywiązała się nie mniej pouczająca i zabawna rozmowa, jak te, które prowadzono na dawnych ucztach o miłości, o przyrzęczeniu potraw, wpływie ich na żołądek i o pochodzeniu wyrazów.

Wstał więc dyrektor fabryki ze szklanką w ręku i powiedział:

DYREKTOR: — Pisarze chłopscy, nie wiem, czy chcecie tego, ale opowiem wam teraz, jak pracujemy w naszej fabryce i jakie mamy zamierzenia. Fabryka nasza z chwilą odstąpienia Niemców była w wielkiej części zniszczona. Dawni jej właściciele pozostali zagranicą. Grupa starych robotników, techników i majstrów natychmiast zabezpieczyła pozostały sprzęt i surowiec. Fabryka to maszyny i piece, ale fabryka to przede wszystkim ludzie. Tymczasem ludzi było mało, a grupa tych, którzy się wzięli do odbudowy fabryki, musiała poświęcić jej rzeczywiście całe swoje życie, cały swój czas. Siedzą tu wokół moi koledzy-robotnicy, majstrowie, technicy i inżynierowie. Zapytajcie ich, ile nocy z rzędu spędzali na fabryce, ile razy zapomnieli o posiłku, zapomnieli o należnym im prawie do życia rodzinnego, odpoczynku, rozrywki. Siedzi tu kolega robotnik, członek Polskiej Partii Robotniczej — powie wam, ile się wtedy u nas mówiło o pozycjach i mandatach, a ile o cenach surowców, o planach budowy i kształceniu fachowców. Siedzi tu kolega majster, był z nami od początku, powie wam, o czym się wtedy między nami mówiło, ile o płacy, a ile opracy. Pisarze chłopscy, może was to zgorszy, może wam się wyda dziwne, że w tych historycznych dniach, gdy tworzyło się Państwo Polskie, gdy przeprowadzano reformy — musimy myśleć i pamiętać o jednym — mieliśmy swoją fabrykę w rękach, trzeba ją było puścić, uruchomić produkcję i to nie zwlekając. Myśmy wiedzieli, że front grzmiał za nami, że inni trudzili się i myśleli o całości. Lecz fabryka stała się naszym zadaniem bezpośrednim i śmiem twierdzić — obywatelskim. Ile czasu potrzeba na budowę takiego to a takiego pieca koniecznego dla zwiększenia produkcji? — pytamy obcego inżyniera. Odpowiada — 6 miesięcy. Nie, bracie, nie mamy tyle czasu, za dwa tygodnie piec stanie. Inżynier nie chce się podjąć roboty. Deszcze zaczyna moczyć, jesień. Robimy ochronę z desek, słomy i Bóg wie czego. Ogrzewamy budowę, i hu chamy na jesienne przymrozki, rzucamy wszystko na piec — i piec w terminie staje, dymi. Chłopszy pisarze, nie dlatego ja o tym wam opowiadam, aby się chwalić, ale żeby pokazać wam, czym jest dla nas nasza fabryka. To nie jest tylko miejsce pracy, biuro, warsztat, gdzie się obsługuje swoje i sprzedaje *zakontraktowany* czas. Fabryka jest nasza — to znaczy, że cyfry produkcji, obrotów, personelu szkolnego, który mógłbym wam podać są datami z historii naszego życia, moich towarzyszy i mego, koledzy.

Fabryka nasza powiększa produkcję. Produkujemy także na eksport, a plany rozbudowy przewidują znaczne zwiększenie eksportu. Nie tylko jednak zwiększenie produkcji leży w naszych planach — przebudowujemy niektóre zakłady, ze względu na bezpieczeństwo, zdrowotność i wygodę pracy. Mamy, jak widzieliście, dobrą świe-

tlącą. Wkrótce przystąpimy do budowy wielkiej i wygodnej stołówki — i wtedy przyjmie was piękniej, niż dzisiaj, jeśli tylko zechcecie nas odwiedzić.

ROBOTNIK: — Gdy zacząłem pracować w fabryce, przed wojną, nikomu się nie śniło i o takiej stołówce. O dwunastej kobiety przynosiły w garnuszkach trochę zupy, kawałek chleba i każdy pod murem przykucnął na trawie czy w rowie koło drogi, zjadł zimne i po obiedzie. Dziś jeszcze ci muzyczka do trawienia przygrywa, a na wieczór zjeżdżają się poeci i czytają wierszyki.

INŻYNIER: — Postęp wyraża się przede wszystkim w narzędziach pracy i formach jej organizacji. Słowa kolegi dyrektora określały nie tylko nasze polityczne stanowisko. Są między nami członkowie stronnictw, są i bezpartyjni. Może polityczna dyskusja nie byłaby między nami beznamiętna, ale nie dochodzi do niej, ponieważ wspólny interes polityczny nas wszystkich pokrywa się z interesem naszej fabryki. Jest to interes polityczny, a jednocześnie gospodarczy. Takie jest nasze stanowisko polityczne. Ale i stanowisko społeczne wyraził kolega dyrektor, podkreślając dążność do udoskonalenia fabryki, a więc narzędzi pracy. Co się zaś tyczy tego bezwzględnie oddania się fabryce, pracy, że tak powiem, bez frazesu ofiarnej — to zwrócę się do was, kolego dyrektorze z pytaniami. Czy bez tego poświęcenia, bez zapału i oddania się sprawie — fabryka osiągnęłaby tak szybko ten stopień rozwoju i rozbudowy? Oczywiście, skromność nie pozwala wam odpowiedzieć kategorycznie. Sądzę jednak, że słusznie odpowiem sobie — nie. Może jednak tylko okres przejściowy wymagał tego stanu napięcia woli? Czy też jest to zawsze konieczna nadwyżka nie poddająca się kupnie w żaden sposób?

DYREKTOR: — Widzę do czego dąży kolego. Jest to po trosze, wybaczenie, ulubiony wasz konik. Sądźcie, że organizacja społeczna, poza moralnym poczuciem solidarności, może się obejść przy dobrej budowie bez zapałów, uniesień i jak wy to tam jeszcze nazywacie, że nawet nie będąc w stanie zapłacić za te niepraktyczne dary, jest nimi obciążona. Tu poeci gotowi uznac mnie za swego, bo oni podobno nie gardzą uniesieniami, za poetę —

POETA: — Bo jest pan nim —

DYREKTOR: — Żarty odkładając na stronę, macie rację, kolego, podkreślając tak bardzo wartość organizacji i wdzięczny wam jestem za to. A o poświęcenia nie gniewajcie się na mnie — fabryka idzie, idzie i to podobno nie najgorzej.

MAJSTER: — Pozwólcie że zabierając głos, zwrócę się do was, szanowni nasi goście. Słyszeliście tu wiele o fabryce, jej osiągnięciach, planach i pracy, która jest o tyle jeszcze ofiarna, kolego inżynierze, że bądźmy szczerzy, nie jest płatna tak, jak być powinna. Ale my rozumiemy, dlaczego tak jest to wszystko, co kolega dyrektor tu mówił i co inni koledzy mówili jest prawdą. Pracujemy wszyscy, pracujemy nie mniej, a czasem i więcej, niż robotnik. Dlatego też nie boimy się, że nas wywiozą na taczkach. I wtedy przybywacie wy, szanowni goście, aby uprzyjemnić nam łaskawie wieczór swoimi wierszami i powiastkami.

Byli już tutaj inni. Ale gdy wczoraj usłyszałem o was, pisarzach chłopskich, zrobiło mi się bardzo przyjemnie. I słodko mi do was mówić, choć tu może koledzy niecierpliwiają się i ktoś inny lepiej by zabrał głos ode mnie. Zrobiło mi się miło. A zaraz powiem wam, dlaczego. Droga, którą niejedną z nas w dawnej młodości przeszli do fabryki nie prowadziła nikąd. Kolega dyrektor to mnie rozumie, bo choć on młodszy, ale my z jednej wsi. Droga ta prowadziła ze wsi, z pastwiska, z łąki, z bzu przy chałupie, o który malec wiejski pelzając darł koszulę. A jeszcze to prawdziwie, że droga ta prowadziła z natłoku ludzi na morgę, z nędzy chłopskiej. Kto jest kolega ten tu, majster? Chłop. A tam-

ten kolega robotnik i towarzysz partyjny? Chłop. A tamci? A inni, którzy nie mieli zaszczytu z wami, pisarze siadają przy stole? Chłopi. Dziś robotnicy i niży klasa ludzi inna, odrębna.

Bo i pewne. Nasz kolega inżynier do brze to wytłumaczył. Czym pracuje chłop? Pługiem, który sam jeden prowadzi, ręką, gdy na siennik go nie stać, widłami. Robotnik narzędziem — maszyną, całą fabryką. Jak pracuje chłop? Pracuje w pojedynkę, dorabia się lub ginie w pojedynkę, ciągnąc za sobą tylko rodzinę. Robotnik sam jeden nie poradzi. A nie poradzi i kolega dyrektor, choć rozumny człowiek i pracowity. Robotnik staje w szeregu, jego praca zależna od pracy innego, jego los od losu wszystkich. Może i na wsi tak jest, ale chłopci tego nie wiedzą, nie rozumieją, przynajmniej nie rozumieli wtedy, jak jam się ze wsią żegnał. Trzymał nas, robotników kapitalista, chłopca — obszarnika. Ale chłop pracując w pojedynkę mniej od świata wymagał, z dala od wszystkiego żył w ciemności, nędzy i pracy, której, obywatelu inżynierze, nic nie regulowało, ani organizowało, w pracy wymagającej za darmo sto razy więcej poświęcenia i zapomnienia o sobie, niż byście chcieli. Dlatego ja wam powiem szczerze, pisarze, mnie, gdy młody i silny, choć z biedy wyrosły, stanął do fabryki, stał się robotnikiem, a potem i majstrem, mnie wydało się, że miasto, że fabryka to większy jakiś świat, to postęp; a wieś to samo zacofanie, gdzie ludzie nie mają nawet potrzeb, lepszego życia, mieszkania, oświaty. Pracowałem na fabryce długo, osiadałem w pracy, a przecież czasem przypominało się i marzyło — wieś, pierwsza orka wiosenna, jakieś błonie, gdzie się grało kamieniami w palanta... A tu przyjeżdżają pisarze chłopscy. Więc może zmieniło się na tej wsi naszej, chłopci przyjeżdżają do nas, robotników, ze swoją pracą kulturalną, chłopci uczą się i piszą. I choć goście mili i szanowni, niejedno podobało mi się z waszego pisania i zrozumiałam niejedno — nie obrażajcie się, że zapytałam was o tych, co zostali na wsi, o naszych braci-chłopów, a zapytam przede wszystkim — jak gospodarują i jak się organizują.

PISARZ CHŁOPSKI: — Dzięki, oby wateł, za wasze słowa i serdeczność. Sądzimy wszyscy tak, jak wy, że zmienione formy pracy i organizacji poszerzą na przód całą klasę chłopską razem, tak jak dotąd udawało się brać udział w postępie tylko bardziej przedsiębiorczym, czy szczęśliwym jednostkom. Chłop związkowiec, samopomocowiec nie jest już samotnym oraczem na tle skłębionego, groźnego nieba, jak go malowali malarze.

Pragnę, aby dwie szczególnie sprawy pozostały z naszej tu biesiady i stały się zdobyczą wyniesioną z naszego spotkania, niespodziewanego spotkania robotników i chłopów. Pierwszą sprawą niech będzie przekonanie o nowym, nowoczesnym patriotyzmie, patriotyzmie gospodarczym. My, chłopci nie wielu mieliśmy dobrych nauczycieli historii. Szczególnie w byłym Królestwie i Galicji łatwo było być miłośnikami kraju i wolności, nie mając żadnych kwalifikacji zawodowych, będąc często bankrutem majątkowym. Kochać ojczyznę — wymagało może wszelkich cierpień i „trucizn zjadłych“, ale nie wymagało umiejętności, energii, rachunku. Bohaterstwo i cnota obywatelska w czytankach historycznych nie miały nic wspólnego z pługiem i widłami, które tak nam kolega tu wytknął. Natomiast wy reprezentujecie dziś rodzaj patriotyzmu, tak w istocie bliski chłopu, którego treść życia jest gospodarstwem.

Drugą wspólną sprawą niech będzie zagadnienie wzajemnego stosunku i zależności klas — chłopskiej i robotniczej. Choć różne to były formy społecznej niewoli — byliśmy, chłopci i robotnicy we wspólnej niewoli u kapitału. Kapitał przemysłowy skupiał się w pieniądzu, kapitał rolny w ziemi. Koncentracji kapitału przemysłowego odpowiadała podobna koncentracja kapitału rolnego. Nawet parcelacja oddzielająca chłopów najmajniejszych i to z ziemi coraz podłejszej, gdy najlepsza pozostawała w ośrodkach, nawet pożyczki in-

Zygmunt Sierp

ODPUST

Raz do roku kwietniem odpustowym,
raz do roku modlitwą przepijaną piwem,
tak inaczej, weselniej,
liturgicznie po chłopsku,
w dzwonach, trawach, procesjach,
w świecach, księżach i pieśniach
średniowiecznie sędziwych
duch się ucieleśnia
w widowisku urodziwym —
W wielkich drzwiach kościoła
lud się cizbą przewala,
Bóg z radości płacze łzami wołkowymi,
Najświętsza Paniątka w pachnącej glorioli
uśmiecha się do matek w kopciastych
fartuchach.
Miech organu nabral gospodarzkich
westchnień,
i lunął na głowy melodią kos i sierpów —
pod pięściami słycać w piersiach echo
Boże,
myśli nieprzystojne pod kolanem legły.
Roziadły się po bokach kramy cudowności:
medallki, różańce, pasyjki
i historie święte,
kielbasy i pierniki,
napój z cytryn, karmelki —
doroczna ucztą odpustu
pod śpiących aniołów załogą,
jak witraż chłonna niebo
kolorową pożogą.

wenstycyjnę przenoszące ziemię z rąk pracującego chłopca do kieszeni bankiera — wszystko to służyło wzmocnieniu i ratowaniu kapitału rolnego.

W takich warunkach rozwój przemysłu zdawał się chłopom, jak wam właśnie, obywatelu, wyjściem z sytuacji, postępem. Lecz z drugiej strony masy biedującego chłopstwa, wszyscy wasi krewni i powinowaci na wsi nie będąc w stanie kupować produktów waszej pracy — przeszkadzali wam, spychali was w dół, tamowali rozwój przemysłu będący waszym, choć niestety nie tylko waszym, interesem. Tak to się przedstawiało w historii. Zależność ta istnieje — nie jest to tylko zależność kolebki, wspomnień, tego palanta na błoni, który was rozrzewnia. I niechże rozrzewnia. Ale droga nasza jest wspólna nie tylko stąd — dotąd, ze wsi — do fabryki, ze wsi — do miasta, ale wspólna jest i dalej w przyszłość.

I jedno jeszcze przy tej wódce i kawie: my, cośmy przyjechali, jak to sobie zlekka pokpiwacie, czytać wam na dobranoc po robocie wierszyki — prosimy was, nie lekceważcie sobie twórczości kulturalnej, zajęć nie wymagających może tyle fachowej, co wasze zajęcia, wiedzy, ale wiedzy ogólnej, która przydaje się także w dobrze zorganizowanym społeczeństwie. Ten przesąd o rozdźwięku między pozytywną pracą gospodarczą, a pracą intelektualną, nieproduktywną rzekomo, czy może wyższą, inną — jest mocno podejrzanym i traci bardzo epoką pieniądza, za który kulturę można było kupić nie tanio, a drogo, im drożej — tym wyższej marki kulturę. Jeśli ta epoka nie minęła jeszcze, pracujcie z nami nad wytepieniem jej, a nie bądźcie jak ten chłopiec, co się nie znał i na interesach i na kulturze, a o którym taka jest chłopska gawęda:

„Przyniósł chłop do miasta chodniki w domu tkane na sprzedaż. Sprzedał je grzesznemu panu, który część pieniędzy wypłacił i bilet dał do teatru. Podobno krytykiem był czy autorem. Chłop do teatru poszedł, odsiedział swoje i wrócił na wieś. Drugi raz się wybrałszy z chodnikami, znowu do pana zaszedł i otrzymał część długu, a także bilet do teatru. Lecz to bywanie w teatrze tak bardzo mu dokuczyło, że aby się pozbyć kulturalnego ciężaru — za czwartym razem resztę długu ofiarował uprzejmemu panu. Gdy zaś ujrzał go kiedy na ulicy, wymijał z daleka, bojąc się zwrotu pieniędzy, za którymi szedł obowiązek paru uciążliwych godzin teatru”.

Wacław Szymanowski

Upowszechnienie wyższego szkolnictwa

Prawie niepostrzeżenie przeszła w pranie i w społeczeństwie wiadomość o zatwierdzeniu przez Komisję Oświatową Sejmu Ustawodawczego Dekretu Rządowego o stopniu inżyniera. A jednak wiadomość ta zasługiwałaby na szerszą uwagę i omówienie, gdyż zapowiada ona wielkie przemiany, które muszą w krótko nastąpić w studiach wyższych. Głębokie reformy społeczne, które przeżywa nasz kraj, muszą także znaleźć swój wyraz w organizacji oświaty i kultury. Inaczej reformy te i przemiany byłyby niekompletne i nieugruntowane, gdyż zostawiałyby na uboczu jeden z najważniejszych czynników społecznych, tj. wychowanie młodego pokolenia.

JAK TO BYŁO PRZED WRZEŚNIEM

Nie mam zamiaru pisać tu historii naszej Inteligencji. Temat ten był już wielokrotnie i wyczerpująco omawiany przez wielu autorów. Jeżeli jednak mamy rozumnie dyskutować na temat przyszłych studiów wyższych i o ich upowszechnieniu, to nie sposób nie wspomnieć, choćby pobieżnie, o pewnych faktach tej historii.

Sprawą zasadniczą jest zagadnienie dotychczasowego pochodzenia inteligencji i jej dróg rozwojowych. Każdy kto zna niezabarwioną historię naszego kraju pamięta, że inteligencja nasza w XIX wieku formowała się przeważnie ze zbankrutowanego ziemiaństwa, z pewną domieszką niemiecko-żydowskiego mieszczaństwa i z bardzo nielicznych przedstawicieli chłopstwa. Kultura i obyczaje tej warstwy musiały więc być szlacheckie i wszelki świeży dopływ do niej był urabiany w tym duchu. Pod grozą wykluczenia z niej, były narzucane dobre i złe tradycje szlacheckie, jej przywary, a nawet jej sposób myślenia, kosztem indywidualności nowo wstępujących w jej szeregi jednostek. Rzecz oczywista, że stan taki musiał się także odbić na poglądach, na wychowanie i oświacie społeczeństwa.

Na najwyższym szczeblu, tam, gdzie jeszcze było choć trochę majątku, lub nadziei na ten majątek, wystarczało przecież „domowe wykształcenie”, bo dobre urodzenie było dostatecznym paszportem dla kariery. Tam gdzie już majątku nie było, tam trzeba było czegoś solidniejszego, pamiętając zawsze o swoim pochodzeniu, i ewentualnym celu powrotu do dawnej ziemiańskiej świetności. I właśnie dlatego, trzeba było stworzyć, w zmieniających się warunkach społecznych jakąś nową elitę, „arystokrację ducha”, która by dopuszczała do siebie tylko wybrane i pod każdym względem przelane jednostki.

Koniec XIX i początek XX wieku wprowadzają pewną zmianę do tego stanu rzeczy. Ruchy rewolucyjne i społeczne zwiększają wpływ jednostek ze środowisk chłopskich i robotniczych na pewien odłam naszej inteligencji. Niestety jednak i ten wpływ jest, z małymi wyjątkami, nie wystarczający dla zmiany zasadniczych cech tej warstwy, to jest jej stałego poczucia wyłączności i wyższości, oraz przywiązania do obyczajów i tradycji szlacheckich. Tytuł naukowy, czy nawet inżynierski był jednym z dowodów przynależności do tej warstwy, a także niejako usprawiedliwieniem tej wyłączności. Stan ten popierały władze zaborcze, cesarskie Niemcy, carska Rosja, a przede wszystkim zmurzała pół-feudalna Austria, która wprawdzie dopuszczała większą ilość synów chłopskich na uniwersytety galicyjskie, ale równocześnie każe się im we wszystkim stosować do obyczajów i tradycji istniejącej już inteligencji. Natomiast synowie bogatszych rodziców jeżdżą do Austrii i Niemiec, rzadziej już znacznie na zachód, aby tam zyskiwać dyplomy wszelkiego rodzaju, z podkreśleniem dodatku „von” przy nazwisku, mającym świadczyć o ich pochodzeniu.

Zamożniejsza ta młodzież czuje się dobrze w austriackiej i niemieckiej atmosferze korporanckiej i wraca do kraju do pracy w swoim zawodzie, przekonana dalej o swojej wyłączności i wyższości w społeczeństwie. Wstrząs wielkiej wojny i powstanie Polski nie zmienia wiele w tym stanie rzeczy. Żywe są bowiem jeszcze tradycje austriackie, niemieckie, czy Peters-

burskiego Korpusu Paziów. Szkoły akademickie, a nawet życie akademickie wzoruje się na austriackich wzorach, ba nawet niemieckie są zbyt mało wyłączone. Z tytułu inżyniera robi się jak w Austrii tytuł naukowy, żeby za dużo inżynierów nie było. Utrudnia się dostęp do wyższych uczelni z roku na rok, jak też same studia, przedłużając niewspółmiernie i często niepotrzebnie ich trwanie.

Cóż kiedy struktura ekonomiczna Kraju nie pozwala nawet na pełne wyzyskanie z takim trudem zdobytych dyplomów. Zamiast twórczej pracy dla kraju na kierowniczych, czy naukowych stanowiskach absolwenci naszych politechnik są często zmuszeni wysługiwać się na podrzędnych posadach, a nawet w roli zwykłych akwizytorów czy agentów obcych interesów, które zawiadnęły naszym życiem gospodarczym. A absolwenci naszych uniwersytetów? Ci, z wyjątkiem lekarzy, byli skazani na wegetację urzędniczą lub nauczycielską, mając przynajmniej tę pocchę, że mniej czasu poświęcili na studia.

JAK TO BYŁO LICZBOWO

Ale może to wszystko jest wielką przesadą, przecież spotykało się wielu inteligentów o chłopskich nazwiskach. Więc jakżesz to naprawdę było konkretnie, liczbowo. I tu zdawało by się, że mało mamy materiałów, aby dać odpowiedź na to zagadnienie. A jednak zachowały się prace, które naświetlają dokładnie właśnie tę sprawę i pozwalają na wyciągnięcie wielu wniosków.

Chcę przypomnieć pracę wydaną w roku 1937 przez Mariana Falskiego „Środowisko społeczne młodzieży, a jej wykształcenie”. Jest to praca statystyczna z referatu statystycznego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W pracy tej przeprowadza Falski systematyczne badania pochodzenia młodzieży od przedszkola i pierwszej klasy szkół powszechnych do pierwszego roku szkół wyższych dla roku szkolnego 1935/36.

Z tablic i wykresów widać tam jak odsetek młodzieży niezamożnej ze środowiska

chłopskiego i robotniczego, raptownie maleje od I-iej powszechnej do pierwszego roku szkół wyższych włącznie i jak na pierwszym roku szkół wyższych pochodzi ona przeważnie z już ze środowiska zamożnego. Może kilka suchych liczb, wyjętych z tej pracy oświecili najlepiej ten stan rzeczy.

I tak odsetek studentów pierwszego roku według zawodu i stanowiska ojca wynoszą dla poszczególnych grup:

1. Dzieci rentierów 11,2 proc.,
2. Dzieci większych przedsiębiorców 6,9 proc.,
3. Dzieci większych właścicieli i dzierżawców rolnych 3,3 proc.,
4. Dzieci osób zajmujących się wolnymi zawodami 6,9 proc.,
5. Dzieci pracowników umysłowych w instytucjach publicznych 27,5 proc.,
6. Dzieci pracowników umysłowych w przemyśle, handlu itp. 8,2 proc.,
7. Dzieci pracowników umysłowych w rolnictwie 2,0 proc.,
8. Dzieci mniejszych przedsiębiorców 12,0 proc.,
9. Dzieci mniejszych właścicieli i dzierżawców rolnych od 15 do 50 ha 2,2 proc.,
10. Dzieci mniejszych właścicieli i dzierżawców roln. od 5 do 15 ha 4,3 proc.,
11. Dzieci mniejszych właścicieli i dzierżawców rolnych do 5 ha 5,2 proc.,
12. Dzieci niższych funkcjonariuszy — 4,7 proc.,
13. Dzieci służby domowej 0,3 proc.,
14. Dzieci robotników w przemyśle i handlu 4,1 proc.,
15. Dzieci robotników rolnych 0,9 proc.

Z zestawienia tego wynika, że 66,3 proc. studentów pierwszego roku szkół wyższych stanowiły dzieci najzamożniejszej grupy ludności, tj. rentierów, większych przedsiębiorców i właścicieli ziemskich, osób wykonywujących wolne zawody i najemnych umysłowych. Natomiast dzieci wszystkich

innych grup ludności, średniej i gorzej sytuowanych stanowiły tylko 33,7 proc. Jest to tym bardziej znaczące, że w pierwszej klasie szkół powszechnych zamożniejsze dzieci pierwszej grupy stanowiły tylko około 3,7 proc., kiedy dzieci grupy biedniejszej stanowiły 96,3 proc. Z bardzo szczegółowych zestawień Falskiego widać, jak ten odsetek dzieci ludności biedniejszej maleje przez cały okres studiów gimnazjalnych na korzyść grupy bogatszej.

Sam autor dochodzi do wniosku, że grupy bogatsze będące nie więcej jak 1/30 ludności zajmują 2/3 miejsc na wyższych uczelniach.

Równie ciekawe jest zestawienie wyboru kierunku studiów tej młodzieży. Według statystyki i wniosków Falskiego, na kierunki studiów jak, teologia i prawo kanoniczne, prawo i nauki polityczne i filozofię wypadało tylko około połowy uczniów z wśród dzieci większych przedsiębiorców i właścicieli ziemskich, osób wykonywujących wolne zawody i najemnych umysłowych, natomiast 3/4 uczniów z wśród dzieci mniejszych właścicieli i dzierżawców rolnych i dzieci robotników.

Tymczasem na medycynę, rolnictwo, technologię i handel sklerowują się dzieci bogatszej grupy w daleko większym odsetku, aniżeli dzieci grup biedniejszych. Nawet na studia rolnicze idą w większym odsetku jedynie dzieci większych właścicieli i dzierżawców rolnych (27 proc.) i poczęści właścicieli i dzierżawców mniejszych (15 do 50 ha) (13 proc.). Natomiast w odsetku bardzo nieznacznym, około 5 proc., dzieci właścicieli i dzierżawców do 15 ha i dzieci robotników rolnych. Widać więc z tego, że wszelkie studia zawodowe były ze względów finansowych w dużej mierze zamknięte dla biedniejszej młodzieży i, że nasza zawodowa inteligencja nie odświeżała się prawie wcale, jak to ma miejsce na zachodzie, a w szczególności w Ameryce, ale pozostawała w stanie, który można by nazwać statycznym.

Nie ma powodu sądzić, żeby odsetki młodzieży na wyższych uczelniach były wiele różne dla lat, dla których Falski nie przeprowadził takiej statystyki, gdyż liczyby te wiązały się ściśle z ustrojem ekonomicznym kraju, a ten się zasadniczo nie zmienił w latach przedwrzesniowych. Jeśli więc przyjąć powyższe liczby, jako mniej więcej reprezentujące stan przedwojenny, to wiele rzeczy staje się dla nas bardziej jasne z tego okresu. I tak na przykład wypukła się fakt, że młodzież wyższych uczelni tylko w bardzo niewielkim stopniu reprezentowała ogół młodzieży polskiej. Była to przecież młodzież, która w liczbie około 78 proc., jeśli doliczyć także dzieci mniejszych przedsiębiorców, pochodziła ze środowiska szlachecko-mieszczańskiego i drobno-mieszczańskiego i nie wiele miała wspólnego z wielkimi masami dzieci chłopskich i robotniczych. Stąd specyficzne nastawienie tej młodzieży będącej nieświadomie narzędziem w ręku tych, których interesem było zachowanie swego stanu posiadania. Stąd różne jej wybryki związane ściśle z ideologią szlachecko-mieszczańską i drobno-mieszczańską. Stąd pewna skostniałość światopoglądu całej naszej inteligencji, a nadewszystko widać stąd także jak odosobnione były ówczesne sfery rządzące od mas narodu, kiedy nie chciały one i nie umiały zapewnić sobie przez szkoły wyższe ciągle nowego dopływu świeżych i zdolnych jednostek z najszerzych warstw społeczeństwa.

W OSTATNIM 17 (96) N.rze „WSI”
z dn. 27.IV. 47 r.:

Jan Aleksander Król — Mit parceli; Wł. Błachowski — Pszenica pod Moskwą (tłum. T. Chrościelewski); Władysław Ozga — Przyszłość gospodarcza wsi; Czesław Schabowski — Ranek; Tadeusz Kajkowski — Pozdrowienie; Edmund Calka — Bunty i powstania chłopów polskich; Józef Andrzej Frasiński — Wspomnienie o Wincentym Kuglińcu; Stanisław Ciesielczuk — *** (wiersz); E. Kwiatkowska — Ubezpieczenia społeczne wczoraj i dziś; Bronisław Kamiński — Próba dobrej woli; Walery Osmenda — Dzisiejsza poezja chłopska; Komunikaty, ogłoszenia, 7 ilustracji, 8 stron.

Klemens Oleksik

DWÓR ROZPARCELOWANY

Dwór. Biały, z klombem.
Ogród za domem.
Sad.

Sentymalna panienska
o delikatnych rękach
jak kwiat.

W czworakach
zdechła świnia;
placz.
Lament.

(Czworaki za ogrodem).

Aleja lip. Cienista.
Panienska i on.
(Aleja cała w kolorowych listkach)
Z oddała — fortepian
i placz za prosięciem młodym.

I twarde ręce czworaka,
i gładkie rączki panienski.
Aleja. A na krzakach
jak kolorowe piosenki
jarzębiny.

(Na poduszce jedwabnej
cichą tęsknotę ktoś plakał)...

Na zgrzebnej — placz za prosiem;
I w chacie zgrzebnej dziecko.

Jak sięgnę tylko pamięcią:
daleko, daleko, daleko:

Sentymalny obrazek:
w gąszczu zieleni i kwiatach
stali do wczoraj razem
dwór biały, zgrzebna chata.

W czworakach zdechła świnia:
placz.

1945

